# GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 —
kwartalna 1 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOSCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok II. We Lwowie dnia 14. czerwca 1894. Nr. 24.


## O reformie nauki religii w szkolach gimnazyalnych.

Od niejakiego czasu dają się słyszeć utyskiwania rodziców, pedagogów i w ogóle osób zajmujących się wychowaniem, na przeładowanie młodzieży naukami w szkołach średnich gimnazyalnych, a bardziej jeszcze na zły system nauk, na niestosowny ich dobór i rozkład, na brak dobrej metody naukowej, na próżne obciążanie pamięci rozmaitym balastem naukowym, tak, że jak powiadają wychowawcy i w ogóle osoby w tej rzeczy interesowane, szkoły te nie dosyć kształcą samodzielności i charakteru, a nawet w tych granicach i na tych podstawach, na jakich dziś kształcą, nie wielkimi rezultatami poszczycić się mogą, gdyż n. p. uczeń mimo 8-letniej nauki języka łacińskiego, w końcu ani nim, choćby mniej doskonale, władać, ani ducha i owoców jego, złożonych w jego literaturze przyswoić sobie nie potrafi. To samo i daleko jeszcze więcej na niekorzyść przedmiotu, mimo 6-letniej jego nauki, dałoby się powiedzieć o języku greckim; a co się tyczy innych nauk, jak historyi, matematyki i nauk przyrodniczych, to wprawdzie otrzymuje w nich uczeń rodzaj encyklopedycznego wykształcenia, atoli wszystko to jest tak szczupłe i niedostateczne — i tak prędko zaciera się w rozumieniu i pamięci ucznia, że w końcu ze wszystkich tych nauk prócz ogólnych zarysów nic trwałego w nim nie pozostaje, chyba, że w dalszym ciągu przez prywatne studyum lub na uniwersytecie kształci się w nich i udoskonala. Nie chcemy tu już wiele mówić o językach żyjących, z których n.p. dla języka niemieckiego aż osobne ankiety zwoływać musiano, aby naukę jego upraktycznić i do poprawnego nim władania uczniów doprowadzić; nie wspominamy o języku francuskim, a w niedługiej może przyszłości i angielskim, których wprowadzenie do szkół średnich staje się coraz bardziej postulatem czasu; z boleścią tylko zaznaczyć musimy, że i w nauce języka polskiego i jego literatury małe tylko postępy widzieć się dają.

To wszystko przytaczamy nie dlatego, żebyśmy z drugiej strony prawdziwego postępu tak w nauczaniu jak i wychowaniu młodzieży od wielu lat nie widzieli, lub żebyśmy w znacznej części nie zgadzali się tak z treścią, jak i metodą dzisiejszego nauczania, (które jest tak na naturze przedmiotów, na celu gimnazyów, jak i na bogatem długiem doświadczeniu opartem), lecz, że chcemy naznaczyć i podnieść, że i powyższe nawoływania i skargi mają wiele słuszności — i że prędzej lub później uwzględnionemi być muszą, gdyż szkoła nie może się odrywać od życia i musi się do jego wymogów i warunków zastosować, a cała mądrość polega na tem, żeby tak umieć praktyczne wymagania życia z idealnymi celami szkoły połączyć, żeby ani poziom nauki w szkole obniżonym, ani życie wśród pogoni za nauką wyeliminowanem nie zostało. Rzecz zapewne trudna i w praktyce z powodu szczupłości ram szkolnych i innych, dydaktycznych względów nie łatwa do przeprowadzenia; skoro jednak prędzej lub później nad innymi względami przeważyć i w życie wprowadzona być musi, zdaniem naszem nie należałoby jej zbyt długo odwlekać, ale poddawszy tak plan naukowy, jak i cały zarys organizacyjny gimnazyów, jaki jeszcze z lat 1849 i 1859 pochodzi, gruntownej rewizyi, reformę studyów gimnazyalnych w duchu słusznych żądań i wymogów epoki przeprowadzić; przy czem zapewne i tak ważna i doniosła kwestya jednolitej szkoły średniej pod obrady wziętą, a może i szczęśliwie rozwiązanąby została.

Jest jednak jeden przedmiot w systemie nauk gimnazyalnych, który więcej jeszcze jak inne obudza i trosk i myśli ze strony wychowawców. Jest nim nauka religii, która z natury swojej i przeznaczenia winna być jakby królową innych nauk i wszystkie wpływem swoim przenikać, — a która tymczasem w praktyce i rzeczywistości nie tylko nie wywiera tego wpływu, nietylko nie jest dość organicznie z całością innych nauk związaną, ale i sama w sobie jest często jakby tylko tolerowanym, a nieraz i poniewieranym dodatkiem, albo, jak mówią niektórzy, może trywialnie, ale charakterystycznie i dość prawdziwie, kopciuszkiem w rodzinie nauk szkolnych. Ten rozstrój między ideą a praktyką, to odbieżenie od wznio-

slego i tyle zbawiennego wpływu i celu religii, a zredukowanie jej do pewnych form nauki i obrzędów, jest przedmiotem wielkiej boleści ze strony wszystkich myślących i chrześcijańskich ludzi — i kwestyą, która ze względu na najistotniejsze dobro młodzieży, w żaden sposób milczeniem pomijaną i na boku pozostawianą być nie może. Mała pociecha, jeżeli się powie, że i w społeczeństwie mniej więcej dzieje się to samo, że i tu jest pewien rozstrój między ideą a czynem, między wyznaniem a praktyką jego w życiu, — mała pociecha powtarzamy, gdyż i społeczeństwo — i to właśnie ta część jego, która tak smutne czyni wrażenie, w znacznej części wytwarza się ze szkoły — i jeżeli szkoła jest pod pewnym względem odbiciem społeczeństwa, to nawzajem ona mu dostarcza obywateli, którzy to piętno, jakiego w szkole nabyli, społeczeństwu udzielają.

I tu właśnie jest główne źródło i początek tej rany, która trapi społeczeństwo. Jeżeli bowiem uczeń w zaraniu życia przyzwyczaił się lekceważyć religią i jej żądania, jeżeli wtedy, kiedy dopiero uczy się i kształci, już się wyemancypował z pod jej wpływu i nie uważa jej za najwyższą zasadę życia, za najwyższego regulatora wszystkich swych myśli i postępków, — jaką rękojmię daje ów chłopiec, że będzie potem prawym, szlachetnym i dodatnim członkiem społeczeństwa? Humanitarne wykształcenie tego mu nie da, gdyż ono samo choruje na brak stałych i niewzruszonych zasad; wiedza innych przedmiotów tem bardziej tego dokazać nie potrafi, gdyż wiedza w ogóle, jest tylko wiedzą, jest materyałem do kształcenia człowieka; ona rozszerza tylko horyzont jego myśli, pomnaża zasób wiadomości i kształci formalnie, ale nie jest w stanie zaszczepić owych trwałych i niezłomnych przekonań, na którychby się oparło życie ludzkie, t. j. życie tak pojedynczych ludzi jak i całych społeczeństw, jako na swych najlepszych fundamentach. Jedna tylko nauka religii, jeżeli jest jak należy udzielaną i zaszczepianą, może tego dokonać; gdyż ona jedna zdolna jest skutecznie i na podstawie pewnej i niezawodnej, przemówić do duszy naszej, która, jak mówi Tertulian, z natury jest chrześcijańską. [1]) Z natury wrażliwa na wielkie prawdy i zasady chrześcijańskie, wita je, jak to już nadmienił Plato [2]), jakby dawne znajome, z niemi się łączy i jednoczy, one się stają jej treścią; jej bogactwem, jej siłą, jej gwiazdą przewodnią i nagrodą; bez nich traci ona całą swą wielkość i godność — i szczęście i pokój, bo jak dobrze znów i prawdziwie powiedział stary nasz kaznodzieja, Skarga: „Dusza ludzka na obraz samego Pana Boga uczyniona jest — i Bóg ją tylko prawdziwie nasycić, napełnić i zadowolnić może." [3]) Nie chcemy tu już rozwijać dalej, czem bez religii staje się dusza, w jaką przepaść występku i nikczemności potoczyć się zdolna, gdyż jak powiada poeta:

Długoby mówić, wyliczać okropnie
Wszystkie od chwały do upadku stopnie [4])

nadmieniamy tylko krótko, że jeżeliby kto chciał zatruć całe życie człowieka, a w szczególności młodzieńca i zgubić go na doczesność i na wieczność jego, niech mu odbierze wiarę, niech mu odbierze religię, a tem jednem, wszystkiego dokonał.

Powiedzieliśmy jednak, że nauka religii wtedy tylko zdoła wydać swe zbawienne owoce, jeżeli jest jak należy pielęgnowaną i zaszczepioną. Na te słowa nie możemy dość silnego położyć nacisku, gdyż one są jakoby osią, około której obraca się cała nasza rozprawa. Jak bowiem roślina, choćby najpiękniejsza i najcudowniejsza, nie może się ani rozwinąć, ani zakwitnąć, ani wydać owocu, jeżeli nie ma potrzebnych warunków: światła, ciepła, stosownej ziemi i uprawy, tak i nauka religii nie może rozwinąć cudownych swych własności, ani wonią swoją pociągnąć, ani prawdą swą i pięknością zachwycić i głęboko do duszy przemówić, jeżeli nie ma odpowiednich warunków istnienia; jeżeli nie jest ani na wewnątrz jak należy urządzoną, ani na zewnątrz strzeżoną i pielęgnowaną. Możnaby wprawdzie powiedzieć, że każdy przedmiot nauki gimnazyalnej, nietylko nauka religii, potrzebuje podobnej uprawy i ochrony; atoli wielka pomiędzy niemi zachodzi różnica. Każda bowiem inna nauka ma na celu przedewszystkiem rozszerzenie materyalnej wiedzy ucznia, a poniekąd i formalne wykształcenie różnych jego władz i zdolności, podczas kiedy nauka religii ma na celu nietylko rozszerzenie jego wiedzy — i to pod względem najważniejszym, bo pod względem poznania tych prawd, które się tyczą najgłębszych zagadnień bytu i przeznaczenia człowieka, ale nadto chce wykształcić jego wolę i serce, aby je ustalić w dobrem i posłusznemi Bogu i rozkazom Jego uczynić. Krócej mówiąc, każda inna nauka jest przeważnie wiedzą, którą dosyć znać, — podczas kiedy nauka religii jest nielko wiedzą, ale i cnotą, którą nietylko poznać, ale i wypełnić należy. Ztąd i wielka trudność nie tyle nauczenia, ile raczej wpojenia nauki religii; stąd i wielki jej wpływ na cały system wychowawczy tej szkoły, w której się udziela.

Im większy ów moment wychowawczy w jakiej szkole, tem silniejszy musi być w niej wpływ i przewaga religii — i dlatego wszystkie szkoły ludowe, w których przeważa cel wychowawczy nad naukowym, winny być wyznaniowe, t. j. oparte na religii i jej wpływie, który winien przenikać wszystkie przedmioty udzielane w tejże szkole, nie zmącony ani inną kategoryą uczniów, nie należących do tegoż samego wyznania, ani innem wyznaniem, albo w ogóle brakiem wybitnego wyznania ze strony nauczyciela. W gimnazyum i w ogóle w szkołach średnich, trudno tę wyznaniowość ściśle przeprowadzić, gdyż szkoły te utrzymuje państwo dla wszystkich swoich obywateli, którzy należą niekiedy do różnych wyznań i nie mogą być wedle tychże wyznań rozdzieleni terytoryalnie; prócz tego w szkołach średnich przeważa cel naukowy nad wychowawczym, ten charakter szkoły łatwiej dopuszcza, aby szkoła nie była w ściśłem znaczeniu wyznaniową. Nie idzie jednak za tem, żeby nie była chrześcijańsko-katolicką, raz, że największa część uczniów do tejże religii należy; drugi raz, że religia jest zawsze najsilniejszą podstawą moralności i wszelkiego wychowania, (stąd w obecnych warunkach

[1]) Tertullianus, „De testimonio animae naturaliter christianae".

[2]) Plato, Phaedr. [illegible] ἡ [illegible] οὐκ ἄλλο τι ἢ ἀνάμνησις τυγχάνει οὖσα.

[3]) Kazanie na 4. Niedzielę Postu.

[4]) „Giaur" Byrona w tłómaczeniu Mickiewicza.

niekatolicy mieć muszą wolność wychowywania dzieci na podstawie własnej religii); a nakoniec, że jak ściśle historycznie dowieść i okazać można, [1]) szkoła średnia, podobnie jak i szkoła ludowa, jest córą Kościoła, do którego tak początkiem, jak i całym rozwojem swoim, a niekiedy fundacyą i uposażeniem swojem należy. To wszystko, a szczególniej ów doniosły moment wychowawczy, nadaje wyjątkowe stanowisko nauce religii w systemie nauk gimnazyalnych, czyni ją jakby sercem szkoły i szczególną jej mistrzynią i przewodniczką. Dlatego nie może się ona także ograniczyć, tak jak inne przedmioty na suchy wykład, na pamięciowe wyuczenie, lub choćby na intellektualne przyswojenie sobie materyału naukowego; ale jak z jednej strony usiłuje ona podczas wykładu. odpowiednio wpłynąć na serce i wolę do dobrego usposobić, tak z drugiej strony pomaga sobie przez exhorty, przez ćwiczenia religijne, przez słuchanie Mszy św. i przystępowanie do Sakramentów Świętych, a nadto, o ile można, przez prywatny wpływ i działalność katechety, aby ogień miłości Bożej w młodzieży nie ustawał, ale ciągle się odnawiał — i ciągłą a stałą był pobudką do tego wszystkiego, co jest wielkiem i pięknem, prawdziwem i dobrem. W tej pracy całe grono nauczycielskie winno nieść pomoc katechecie, raz dlatego, że nie powinno być żadnego dyssonansu w ogólnej pracy nad kształceniem i wychowywaniem młodzieży, a powtóre, że nauczyciele jako wychowawcy w żaden sposób od głównego środka i momentu wychowania oddalać się nie mogą, ale całym wpływem tak osoby jak i nauki swojej popierać go winni.

Od tego pięknego obrazu jakże smutnie odbija rzeczywisty stan rzeczy, jaki się spostrzega, badając cały dzisiejszy wpływ i znaczenie nauki religii w ogólnym systemie nauk i wychowania gimnazyalnego. O wewnętrznem urządzeniu tejże nauki, o podręcznikach szkolnych, o katechecie i jego przymiotach, będziemy wkrótce i obszernie mówić; obecnie chcemy się przedewszystkiem zastanowić nad zewnętrznem stanowiskiem, jakie zmuszona była zająć w szkole nauka religii, w skutek nowszych i dawniejszych rozporządzeń władz szkolnych.

Aż do roku mniej więcej 1860, musiała nauka religii, tak jak inne przedmioty, w znacznej części służyć celom germanizacyjnym i przez to traciła wielce na swym wpływie i wartości, choć z drugiej strony przyznać należy, że rząd starał się utrzymać jej powagę i nie miał wprost zamiaru obniżać jej znaczenia. Z wprowadzeniem języka polskiego jako wykładowego, zaczyna się dla gimnazyów nowa era, w której podnosi się i udoskonała tak co do treści, jak i metody, cała nauka gimnazyalna, a z nią razem i nauka religii, atoli wkrótce (około r. 1870) pojawia się tak nazwana era liberalna, której reprezentantem w dziedzinie oświaty i wychowania jest minister Stremayr. Od tej chwili spadają na naukę religii tak ukryte jak i jawne cięgi, z których ważniejsze i lepiej nam znane chcemy tu przytoczyć. Przedewszystkiem zwołaną została we wrześniu 1870 do Wiednia tak nazwana ankieta gimnazyalna, która między innemi powzięła następującą uchwałę: „Nauka religii w gimnazyum wyższem ma być przedmiotem obowiązkowym, ograniczyć się na etykę chrześcijańską, zajmować jedną tylko godzinę na tydzień, klasa religii ma wpływać na ogólną klasę postępu; nauka religii nie należy do przedmiotów egzaminu dojrzałości". Nietrudnem jest odkrycie głównego żądła tej uchwały; gdy bowiem etyka chrześcijańska ma za konieczną podstawę naukę wiary, czyli dogmatykę katolicką, usunięcie tej ostatniej, a zaprowadzenie wyłączne mdłej. słabej, z na-

[1]) Że dzisiejsze szkoły średnie, a mianowicie też gimnazyalne, pochodzą w prostej linii od tych, jakie Kościół w średnich wiekach dla kształcenia i oświecania powierzonych sobie ludów zakładał i pielęgnował, nie trudno jest okazać. Po upadku państwa Rzymskiego zachodniego, przeszły i jego instytucye szkolne (trivia i quadrivia) w nowe organizmy państwowe. jakie się tworzyły pod wpływem i opieką Kościoła, na podstawie chrześcijańskiej. Instytucye te, acz z państwa na nową rolę przeniesione, pod wpływem przenikającego je Chrześcijaństwa, stały się na wskróś chrześcijańskie i były całkowicie w rękach kapłanów i zakonników; z początku nawet głównie tylko dla kształcenia młodzieży do stanu duchownego zakładane. Jako ten, który pierwszy począł te szkoły, w obszernych krajach swoich dla wszystkich poddanych swoich i na wielką skalę zaprowadzać, winien być uważany Karol Wielki, który pragnął tym sposobem ugruntować państwo swoje na fundamentach prawdziwej oświaty chrześcijańskiej, ku czemu znalazł gotową pomoc w biskupach a najwięcej w rozkwitających podówczas klasztorach benedyktyńskich; owszem można powiedzieć, że bez ich udziału i pomocy, nicby był zdziałać nie potrafił. Stąd dzieliły się podówczas szkoły, jak następuje: 1) Szkoły klasztorne benedyktyńskie, z których niektóre dawniej już istniały i były bardzo sławne. jak w St. Lirin, Tours, Poitiers w Gallii; jak w Bangor, Wirmuth, Exeter i t. d. w Anglii; jak w St. Gallen, Hirschau, Fulda, Corvey w Niemczeeh. 2) Szkoły biskupie, zakładane po stolicach biskupich i innych miastach dyecezyi. 3) Szkoły katedralne, które szczególniej od zaprowadzenia kanonicznego życia między duchownymi przez Chrodeganga biskupa w Metz (około 760), do wielkiego rozkwitu przyszły. Uczono w tych wszystkich szkołach na podstawie dawnego trivium (gramatyka, retoryka, logika) i quadrivium (muzyka, arytmetyka, geometrya i astronomia), dodając niezbędne wiadomości z pisma świętego i religii, oraz rozczytując się w klasykach rzymskich i greckich; przyczem nieraz do wielkiej biegłości w języku łacińskim, a nawet i greckim dochodzono. (Vide „Rhabanus Maurus de institutione clericorum"). Szkoły te więc mniej więcej udzielały tych nauk, jakie dziś są przedmiotem nauczania w gimnazyach, oraz na wydziałach filozoficznych. Burze wielkie, jakie wkrótce po śmierci Karola Wielkiego nastąpiły, spowodowały upadek wielu z tych szkół, a nawet całkowite ich zniknięcie, atoli już w X. a szczególniej w XI. wieku, Kościół puścił nowe odrośle we wskrzeszonych starych, lub założonych nowych znakomitych szkołach benedyktyńskich, (jak n. p. w Cluguy w południowej Francyi, lub Bec w Normandyi), z których powoli w ciągu XII. i XIII. wieku, pod wpływem wysoko wzbijającej się w nich umiejętności (scholastyki i mistyki), oraz wielkich uczonych, jakich wydawały (Lanfranc, św. Anzelm nazwany ojcem filozofii scholastycznej, Piotr Lombard, Abelard, Gerbert, Gratian, Piotr Comestor i inni), rozwinęły się uniwersytety. Z powstaniem tych ognisk nauki, przeniosła się także do nich cała ta summa wiedzy, jakiej dotąd w szkołach klasztornych i katedralnych udzielano, a mianowicie obok filozofii i teologii scholastycznej, także te nauki, jakich w trivium i quadrivium uczono, a z których powstaje i organizuje się odrębny wydział, zwany dawniej artystycznym, dziś filozoficznym. Dla klasztornych i katedralnych szkół pozostała głównie obok religii, nauka języków klasycznych (studia humaniora, studia humanitatis), którym z zapałem, zwłaszcza od czasu odrodzenia się tychże nauk w XIV. i XV. wieku, tak na uniwersytetach, jak i po tychże szkołach się oddawano. Do dawniejszych szkół benedyktyńskich, przybyły teraz nowe i bardzo kwitnące: franciszkańskie i dominikańskie, a obok nich istniały dawne i przybywały nowe, tak katedralne jak i parafialne. Reformacya wrzuciła wprawdzie w cały ten rozwój szkół niebezpieczny ferment i oderwała wiele z nich od normy i powagi Kościoła, oddając je pod wpływ władz świeckich i magistratów, stąd okazała się potrzeba nowych szkół katolickich, jakie mianowicie otworzyli i urządzili Jezuici; atoli nie zdołała zatrzeć tej historycznej prawdy, że gimnazya dzisiejsze, nawet w krajach protestanckich, powstały i rozwinęły się z dawnych szkół klasztornych i katedralnych, a stąd, że szkoła średnia, podobnie jak i szkoła ludowa, jest córą Kościoła, któremu już z tego tytułu służy prawo, pewien wpływ na nią wywierać.

zwy tylko chrześcijańskiej, a w gruncie racyonalistycznej i bezwyznaniowej etyki, równało się zniesieniu całej nauki religii w gimnazyum wyższem. Wyglądało to, na potoczną mowę przetłómaczone, jakby następnie: W gimnazyum niższem, gdzie są jeszcze dzieci i młodzież niedorosła, może być tolerowaną nauka religii, ale w gimnazyum wyższem, gdzie jest już starsza i oświeceńsza młodzież, takie bajki, albo co najwyżej myty, jakie opowiada i każe wierzyć nauka religii, nie mogą być cierpiane. Był to jednak za śmiały atentat na naukę religii i całą jej doniosłość w gimnazyach, żeby miał się udać — i dla tego nie przyszedł nawet pod obrady, jak zamierzano, na Radzie państwa; [1]) za to pojedyncze części i okruchy tej uchwały znalazły przecie przez samoistne rozporządzenia ministeryalne swe zastosowanie. I tak w roku 1876 zniesioną zostaje przez takież rozporządzenie nauka religii jako przedmiot egzaminu dojrzałości; przez co jak dalece podkopana została powaga tego przedmiotu, oraz pilność w przykładaniu się do niego, wiedzą to z doświadczenia i katecheci i uczniowie, szczególniej ci, którzy korzystać z tej zmiany nie omieszkali. Owiana tymże duchem liberalnym Rada szkolna znosi wkrótce pięciokrotne do roku przystępowanie uczniów do Spowiedzi i Komunii św. i redukuje je do trzech razy, motywując to bezprawne, bo bez wiedzy i zgody Konsystorzów wydane rozporządzenie, tą z herezyi Jansenistowskiej zaczerpniętą uwagą, że uczniowie, im rzadziej się będą zbliżać do tych Sakramentów św., tem z większą czcią i przygotowaniem przystępować do nich będą. W ogólności badając postępowanie nieprzychylnych nauczaniu i wychowaniu religijnemu ludzi, napotykamy u nich na te dwie różne, ale u jednego celu zbiegające się drogi, żeby albo lekceważyć naukę religii i jako niepotrzebną albo nawet szkodliwą znosić ją i ograniczać, albo znowu tak wysoko ją stawiać, takim niedoścignionym nimbem ją otaczać, żeby nigdy z tych obłoków na ziemię zejść i żyć pomiędzy ludźmi i rozkrzewiać się w nich nie mogła. Lecz najciekawszym aktem, majstersztykiem w swoim rodzaju, było rozporządzenie Pana Ministra, tyczące się ćwiczeń religijnych, czyli rekollekcyi szkolnych, dotąd zwykle w pierwszych dniach Wielkiego Tygodnia odbywanych. (C. d. n.)

*Ks. dr. Julian Bukowski.*

## Ostrzeżenie.

Chcąc działać jako organ Kościoła i duchowieństwa w Galicyi, nie możemy się ograniczyć na przestrogi podane ubocznie przez naszego korespondenta wiedeńskiego, ale uważamy sobie za obowiązek wyrazić nasze stanowcze zapatrywanie, że nie wypada, aby kapłani brali udział w tegorocznym Walnym Zjeździe Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie. Nie mamy nic przeciw Towarzystwu jako takiemu, i nigdy też nie odradzaliśmy kapłanom udziału w Zjazdach Towarzystwa, bo radzibyśmy owszem krzewić myśl zjednoczenia się nauczycielstwa z duchowieństwem wbrew nieufność krzewiącym prądom liberalizmu, ale tym razem Zjazd ma być jubileuszowym obchodem idei bezwyznaniowych z r. 1868, ma być wyrazem hołdu dla owych ustaw szkolnych, które za ich ducha liberalnego potępili stanowczo tak Ojciec św. 7. marca 1874, — jak Episkopat austryacki we wspólnych listach pasterskich i w memoryałach rządowi przedkładanych, — jak wreszcie wiece katolickie, i zdrowa pedagogika. Uznajemy wprawdzie w dzisiejszej Radzie szk. krajowej chęć złagodzenia ostrza owych ustaw i niedopuszczania na Zjazdach pedagogicznych dyskusyj zbyt jątrzących, to też zachęcalibyśmy nawet gorąco do udziału w Zjeździe, gdyby był zwołany pod hasłem zbliżenia szkoły do Kościoła, nauczycielstwa do duchowieństwa. Jednakże uświetnienie epoki rozbratu i rozdwojenia uważalibyśmy, a może i wielu nauczycieli, co najmniej za wielką naiwność ze strony kapłanów, a naiwność w takich rzeczach podkopałaby znacznie szacunek dla duchowieństwa. Dlaczegoż zresztą na wiec katolicki w Krakowie, gdzie omawiano tyle ważnych kwestyj szkolnych przybyło zaledwie kilkunastu (!) nauczycieli ludowych? Dlaczego *Szkoła*, organ Towarzystwa pedagogicznego, zachowała o uchwałach wiecu głuche milczenie, owszem w kilka zaledwie tygodni po wiecu zamieściła artykuł, przemawiający za wyjęciem internatów nauczycielskich z pod kierownictwa księży? Zaiste! jeśli Towarzystwo Pedagogiczne tak jeszcze stroni od katolicyzmu, to dlaczegoż kapłani mieliby uświetniać i sankcyonować niejako jubileusz owych zasad, które nieszczęsnego ducha rozbratu wprowadziły? A więc — wstrzymajmyż się wszyscy, Czcigodni Współbracia — od udziału w owym Zjeździe a natomiast krzewmy myśl osobnego Zjazdu katechetów, krzewmy też ideę kościuszkowską łączenia się na przyszłość wszystkich stanów pod hasłem: „za Wiarę i Ojczyznę“.

## Z Innsbrucka.

(Dokończenie).

Wykład Teologii moralnej poruczony jest dwom profesorom, O. Hieronimowi Noldinowi i O. Józefowi Biederlackowi, którzy dzielą między siebie teologię moralną, objętą w dwuletnim kursie.

W zeszłym roku wykładał O. Noldin przez 2 semestry *De sacramentis*, O. Biederlack *de matrimonio* i *de statibus laic.* Obecnie mówi pierwszy *de praeceptis et principiis* 5 godzin tygodniowo. Jego wykład jest spokojny, nadzwyczajnie praktyczny a tak przejrzysty, że dla słuchaczów znikają wszelkie trudności.

Wykłady jego drukowane (u Raucha w Insbrucku) wychodzą obecnie w drugiem wydaniu, rozszerzonem i przejrzanem, i będą oddane do ogólnego użytku uczącej się młodzieży. Pierwsze wydanie było *privato auditorum suorum usui* przeznaczone, jak w ogóle prawie wszystkie drukowane wykłady insbruckich profesorów.

Drugi profesor teologii moralnej O. Biederlack w minionem półroczu wykładał *Einleitung in die sociale Frage.*

O ile dla księdza katolickiego potrzebnem jest poznanie tej kwestyi i nabranie jasnego poglądu na jej problemata, o tyle wykład prof. Biederlacka znakomicie temu zadaniu zadość czyni. Sala wykładowa była też po brzegi wypełniona, nawet słuchaczami świeckich wydziałów.

Na gruncie teologii dogmatycznej i moralnej, wyrosło prawo kościelne. W nich jego korzenie, z nich czerpie soki, w nich jego siła i moc. Kto w Insbrucku słucha *jus ecc. publicum*, wykładane podług książki Tarquini'ego, ten ujrzy na katedrze patryarchalną postać czcigodnego cnotą, nauką, zasługami i wiekiem O. Mik. Nilles'a, drugiego z rzędu Regensa tutejszego konwiktu. Z dzieł jego znanem jest powszechnie: *Calendarium manuale utriusque Ecclesiae*, oraz ostatnia jego praca: *Commentaria in Concilium plen. Baltimorense tertium* (u Rauch'a w Innsbrucku).

Drugim profesorem prawa kościelnego jest dopiero co przytoczony O. Biederlack.

[1]) Do lepszego otwarcia na niego oczu przyczyniła się broszura ks. J. B. „Słowo o ankiecie gimnazyalnej“. Kraków 1870.

Pismo Święte: *perennis altissimae Sapientiae fons, quem nulla unquam intelligentia exhauriet*, wykłada również dwóch profesorów. Nowy Testament szczegółowo tłumaczy profesor J. B. Nisius; starym testamentem zajmuje się prof. M. Flunk.

Katedrę historyi zajmuje prof. Michael, autor dzieła: *Ignaz von Döllinger* (u Raucha). W wyczerpującym wykładzie poznajamia uczniów swych ze źródłami historyi, a nadto daje im bogate w myśl wyższą poglądy na poszczególne epoki. Za podręcznik służy: *Brück, Kirchengeschichte*, trzeba go jednak uzupełniać notatkami wykładów.

Do ułatwienia pracy uczniom służą repetitoria, seminaria i t. z. akademie. Seminaryum przy Dogmacie kompedyarnym prowadzi O. Hurter, seminaryum wielkiego dogmatu O. Straub.

* * *

Ojcowie Tow. Jez., objąwszy wydział teol. w Uniwersytecie Insbruckim, zaraz w następnym roku utworzyli konwikt dla kandydatów stanu duchownego. W tym celu nabyli „dom św. Mikołaja“, ten sam, w którym przed r. 1773 mieścił się konwikt. Ów dom św. Mikołaja założył O. Mik. Lanoyus T. J. w r. 1569. Początkowo dawał schronienie trzydziestu tylko młodym ludziom, których piękne obyczaje zachęcały ludzi dobrej woli do szczodrych ofiar na rzecz domu. Liczne jałmużny pozwoliły na rozszerzenie zakładu i na utworzenie w r. 1604 kaplicy domowej pod wezwaniem św. Mikołaja. Początkowy przytułek dla ubogich uczniów stał się z czasem konwiktem dla wszelkiej młodzieży, stanowi duchownemu poświęcającej się. Liczni też i słynni mężowie, z ziarna nauk i cnót na glebę ich serca w tym domu rzuconego obfity owoc zebrawszy, w szeroki go świat ponieśli.

R. 1773 położył i na tem polu tamę pracy Zakonu. Konwikt pod kierunkiem sekularyzowanego Jezuity, ks. Ign. de Mohra utrzymał się do r. 1783, w którym został rozwiązanym. Liczył w onym czasie 110 alumnów.

Dopiero w r. 1858 podjęli na nowo zacni OO. Jezuici przerwaną tradycyę. Pierwszym regensem konwiktu był O. Wening T. J. Drugim po dziś dzień sprawujący rządy O. Nilles, którego, jak ojca czczą konwiktorowie.

W roku otwarcia korzystało z konwiktu 37 alumnów, w r. 1861 już 65, a między nimi znajdował się dzisiejszy prof. teologii moralnej, O. Noldin. Lista następnego roku wykazuje znowu trzy czcigodne imiona, a mianowicie: prof. Limbourga. prof. Biederlacka, i Najprz. ks. biskupa Belopotoczkiego W późniejszych latach wielu mężów w Kościele znanych wyszło z tego domu Dość wymienić nazwisko ks. arcyb. Pragi kard. Schonborna, biskupa Trewiru dr. Koruma, opata Bened. O. Baumgartnera.

Ściany komitetu znów jak przed wiekami rozszerzają się z roku na rok. Do dawnego domu już 2 dalsze przyłączono, mimo to zaledwo dwie trzecie kandydatów może w nim znaleść pomieszczenie.

*Consuetudines Convictus*, które niegdyś św. Ignacy Loyola dla Coll. Germanicum spisał, dają młodzieży wskazówki i rady w dwojakiej pracy: umysłu i serca; jak pierwszy wiedzą wzbogacić, jak drugie kwiatami cnót stroić. Gotowi zawsze do pomocy i rady Ojcowie, ułatwiają alumnom wprowadzanie w życie tych *Consuetudines*. Ojcem przełożonym konwiktu jest obecnie O. Aug. Schnieder T. J., kochany i czczony przez wszystkich. Jego nauki, z głębi duszy płynące a z świętym ogniem wypowiadane, i najzimniejsze serce muszą rozżarzyć. A prowadzenie młodzieży tak wyrozumiałe i delikatne, że przymusu się nie czuje: owszem, samodzielnemu rozwijaniu się charakteru, w ramach przez *Consuetudines* zakreślonych, — wielkie ułatwienie dane.

Ojciec św. Leon XIII. niejednokrotnie wyraził uczucia życzliwości mieszkańcom konwiktu w pismach do nich wystosowanych.

By pamięć ich przyszłości przekazać a wdzięczności złożyć dowód, wydali konwiktorzy wszystkie reskrypta papieskie pod tytułem: *Codex epistolicus Conv. Theolog. ad. S. Nicol.*

Konwikt liczy w tym roku 180 alumnów; między tymi dwudziestu i jeden należy do amerykańskich dyecezyj. Najrozmaitsze narodowości mają tu swych przedstawicieli; więc w skład konwiktu wchodzi wielu Niemców z południowych i północnych prowincyi, wielu Szwajcarów, kilku Francuzów, dwunastu Węgrów, Kroaci, Czesi, jeden Włoch i 7 Polaków; z nich czterech pochodzi z lwowskiej archidyecezyi. Ogółem przedstawiają tutejsi alumni siedemdziesiąt dyecezyi.

Nietylko jednak kler świecki zaprawia się w tym zakładzie w życiu duchownem, bo i liczni zakonni prałaci ślą młodzież do Innsbrucka, by do przyszłej pracy godne otrzymała przygotowanie. Mimo tak wielkich różnic w narodowości, w języku, w rodzaju nawet powołania, węzeł serdecznych stosunków i trwałej życzliwości łączy wszystkich. Tu nie ma względu na polityczne rozdziały, nierówności wieku, stanu lub majątku.

*Fides — radix est, spes — tamquam stipes vel via, at caritas quasi fructuosum arboris caput.... Jure igitur praedicatur.... regularum regula, finis praecepti et plenitudo legis.* (El. Reg. S. Bened.) Ta prawda snać wyraźnie wypisana jest w sercach konwiktorów. Z miłości dla Przedwiecznego Ojca płonąc miłością bratnią i dla siebie nawzajem miłość zyskują.

Te węzły w wspólności zasad, pracy i jej celu zawiązane, mają przetrwać pobyt w murach seminaryum. Wszyscy więc, i obecni i dawniejsi konwiktorzy, czy kapłani, czy klerycy połączeni są w stowarzyszenie, którego hasłem: *Cor unum et anima una*, w tak zwanym *Priester-Verein'ie* Ono ma na celu ogień bratniej miłości podsycać, by nigdy nie wygasł; a środkiem do celu wiodącym jest wzajemne wspieranie się w kapłańskiej pracy, wzajemne modlitwy; szczególnem zaś jego zadaniem jest rozkrzewienie nabożeństwa do Serca Pana Jezusa, które ma zarazem najsilniejszą spójnię między braćmi stanowić.

---

# Demokracya katolicka w Polsce.

## XXII.

### Streszczenie i dopełnienie części pierwszej.

Przyszliśmy do punktu, w którym trzeba w jedno związać mozolnie prowadzone rozumowania i zawrzeć je kluczem sklepiennym. Zrobiwszy to, opuścimy polemikę przeciw kierunkowi Stronnictwa chłopskiego na początku przedsięwziętą, aby się zająć tem, co czynić wypada, jeśli się chce z bryły ludowej wykrzesać polskie życie. Bo z tej to tajemniczej bryły, czujemy to wszyscy, ma wyjść Polska, odnowiona i oczyszczona, idealna, świetlana, i święta, taka, jak do niej wzdychali owi wielcy jej miłośnicy, dźwigający w przeszłości królewską a cierniową koronę, na którejśmy niegdyś trzciny swawoli kruszyli; ta Polska, której pojęcie i miłość, potem, myśl Bożą, w niej odgadując, nasi wieszcze z serca wysnuwali.

Polemika, zresztą, z kierunkiem „Stronnictwa chłopskiego“ ułatwioną została przez wypadki, wydarzone od czasu, kiedy się to pisze. Stronnictwo to uroczyście wyparłosię swych „organów“, i ich redaktora. On sam w świeżej odezwie, wyparł się równie swojej przeszłości. Nie uczynił tego wprawdzie tak jasno i stanowczo, jakby to zrobił, gdyby mniej był wplątany w dotychczasowe swe życie. Na teraz jednak możemy spuścić kopię. I dla wyświecenia już tylko teoretycznych punktów, nie zbijając dalej polemiką twierdzeń i oskarżeń, na których się

agitacya wspierała, zamknąć pierwszą część tej pracy, zatwierdzeniem tego, cośmy na początku postawili, jako pewnik, że kierunek demokracyi, według pojęć rewolucyjnych, będących duchem byłych „organów“ Stronnictwa chłopskiego, prowadzi tylko na manowce. Nie jest on bowiem, wbrew dobrej woli rzeczonego stronnictwa, a zapewne i redakcyi onych gazetek, ani kierunkiem katolickim, ani narodowym, ani nawet rzetelnie demokratycznym.

Dowodzenie tej tezy, jak czytelnik mógł zauważyć, rozwijało się tym porządkiem, żeśmy naprzód, jako fundament wszystkiego, postawili tę prawdę, że Chrystus Pan, rozpoczynając budowę Królestwa Bożego na ziemi, dał mu urządzenie wyraźnie na celu mające wydźwignienie upośledzonych tego świata z toni upadlającego ich cierpienia, i to do stanu, któryby im ułatwiał podniesienie się ich moralne; tak, iżby mogli, wolną już pracą i zasługą, nietylko korzystać z doczesnych dobrodziejstw Odkupienia, ale utrzymać się, przy ich pomocy, w posiadaniu zdobyczy jego wiecznych. Ku temu miało, w myśli Bożej, służyć i urządzenie polityczne państwa i konstytucya ekonomiczna bogactwa. W samej zaś duchowej organizacyi Kościoła, w którym Zbawiciel zamieszkał osobiście jako władca i pierwiastek życia, złożony został pierwowzór form zewnętrznych, politycznych czy społecznych, odpowiednich zamierzonemu celowi. [1])

Na tym węgielnym kamieniu oparte dowodzenie zwróciło się ku demokracyi niechrześcijańskiej, by wskazać jak się ona wytworzyła z pomieszania aspiracyi duszy chrześcijańskiej z pojęciami, sposobami i celami, ze starożytności pogańskiej zapożyczonemi, skutkiem czego one aspiracye niebieskie, — przeznaczone na to, aby służyły punktem oparcia dla postawienia na ziemi królestwa niebieskiego, — jakoby w wąwozy bez wyjścia, wtłoczone zostały w ramy życia doczesnego, które one rozsadzają, i w których zmuszone są do nasycenia się jałowością ziemskich zadowoleń.

W istocie, cele, tam niebieski, tu ziemski — i środki do nich odpowiednie: tam cnota, tu gwałt; tam spełnienie obowiązków, tu domaganie się praw; tam służenie Bogu, tu wyzyskiwanie ludzi przez egoizm; oto cechy rozróżniające demokracyę chrześcijańską, przychylającą serca możnych ku maluczkim, od pogańskiej, podnoszącej nienawiść ubóstwa a zatwardzającej serca bogatych. Stara walka idei Królestwa Chrystusowego z ideą Messyaniczną żydostwa. [2])

Widzieliśmy następnie stosunek tych dwóch dążności do organizmu politycznego, i do organizmu społecznego.

Co do pierwszego więc, mówiliśmy, że tylko ustrój społeczny, odpowiadający duchowi Kościoła, może zarazem odpowiadać jego kształtom lokalnym, narodom historycznym, abstrakcyjnie niejako wziętym od ich przemijających form społecznych i politycznych, a uważanym jedynie jako indywidualności zbiorowe, przez duch chrześcijański w materyi ludzkiej wiekami urobione. Skutkiem tego prawa, — cokolwiekby się innego mogło twierdzić o narodach niezawisłych — pewnikiem zostaje, że te które straciły swą indywidualność zewnętrzną, przez jedność kształtu politycznego wyrażoną, jak się rzecz ma z narodem naszym; a które trzymają się tylko, z Kościoła wyrosłą i nim żyjącą, jednością duchową; — te w żadnym razie znieść nie potrafią prób przedzierzgania ich na społeczności niekatolickie, a choćby tylko na takie, którychby ustrój społeczny nie odpowiadał katolicyzmowi. Jeżeliby gdzie zatem, co jest nieprawdą, jako fakta dowodzą, i mogła być wprowadzona demokracya niekatolicka bez zabicia narodu, to u nas, nie. U nas taka demokracya jest antynarodową. Stawianie zatem u nas społeczności na jej zasadach, jako to, na rzekomej „zasadzie narodowości“, i wszczepiania dalsze tego już nadto wszczepionego fałszu — łączenie z tem zachodnio-rossyjskiego ludochwalstwa, prowadzącego do wyzysku ludu i do zniszczenia go moralnego i materyalnego — obiecywanie mu, po dokonaniu gwałtu i grzechu, raju na ziemi, to wszystko nie jest ani katolickie ani polskie. Widzieliśmy to omawiając stosunek obu demokracyi do organizmu politycznego narodów. [1])

Rozbiór zaś ich stosunku do samejże istoty społeczeństwa, do jego ustroju wewnętrznego, wykazał nam następnie, że demokracya niechrześcijańska, żadną miarą, zaspokoić nie potrafi roznamiętnionych przez nią, choć w sobie prawowitych, aspiracyi ducha chrześcijańskiego do wolności, równości i braterstwa. [2]) Sprawić to może cnota, i to nie jakaś połowiczna cnota porządku przyrodzonego, cywilna, pogańska, lecz jedynie cnota nadprzyrodzona, z łaski Chrystusa płynąca. [3])

* * *

A skoro o niej mowa, należy się tu zapełnić prześlepioną lukę w tem, co się mówiło o równości, do której nasze pokolenie coraz większą przywiązuje wagę. To co mam powiedzieć może, sądzę, posłużyć niejednemu umysłowi szczerze prawdy szukającemu.

Mówią pospolicie, że zawiść jest głównym grzechem demokracyi, — i to jest prawdą w demokracyi pogańskiej jaką nam ostatnie wieki wyrobiły. Równie prawdą jest, że nierówność jest prawem natury całej i nawet nadnatury. Wszystko to wszakże nic nie straci na swej sile, jeżeli rzucimy na ten przedmiot światło z wewnętrznego życia dusz pochodzące.

Starożytność o równości nie miała pojęcia, skoro nawet chwilami wątpiła o jednakowości natury we wszystkich ludziach. Filozofia miała niewolników za coś niższego, a Cezarowie widzieli w sobie naturę wyższą od ludzkiej. Jest więc faktem, że dopiero Chrystus Pan zasiał w nas, albo lepiej, łaską swą rozniecił zagasłe w nas poczucie synowstwa wszystkich względem jednego Ojca, więc i braterstwa wszystkich, i utwierdził je przez usynowienie nas nadprzyrodzone. Nauka Jego wymaga więc od nas czegoś pod tym względem, czegoś co jest nietylko zaspokojeniem tej zagasłej a na nowo w sercu naszem otwartej przez Niego potrzeby, ale razem najpotężniejszym, po władzy, czynnikiem uspołecznienia, — podwaliną braterstwa nadprzyrodzonego.

[1]) Rozdział II., III, IV.
[2]) Rozdział V.

[1]) Rozdział VII. VIII., IX.
[2]) Rozdział XI., XII., XIII.
[3]) Rozdział XIV.

Tem zaś, jest dana ludziom możność istotnego szacowania się wzajem. Z przyrodzonego bowiem punktu widzenia, człowiek w człowieku widzi jakąś wartość osobistą — mniejsza już o to, że fałszywie o niej sądzi — dość, że ją widzi, oszacowuje i szanuje. Zawsze jednak siebie wyżej ceni i wymaga, aby go i drudzy wyżej od siebie samych cenili, gdy sam drugich chętnie postponuje. Chce być szanowanym, lecz nie chce szanować. Przytaczany już Tocqueville powiedział, iż cechą dzisiejszej demokracyi nietyle jest wstręt do posłuszeństwa, ile wstręt namiętny do szanowania. Ten wstręt, zresztą, idzie w parze z osłabieniem wpływu Kościoła, będącego, jak się wyraził pewien mąż stanu, „największą na świecie szkołą szacunku". Ten wstręt, którego gruntem jest pycha, wzmógł się jeszcze w miarę, jak się wzmagało u możnych niechrześcijańskie lekceważenie maluczkich, którzy nawzajem, dziś zgoła odmówili szacunku wszelkiej wyższości społecznej.

Ktokolwiek się głębiej zastanowi nad tą strukturą społecznej strony duszy ludzkiej w narodach cywilizowanych, nie może nie być tem uderzonym, że z tak odpychających się wzajemnie molekuł, niepodobna złożyć jakiegokolwiek ciała społecznego. Bo namiętność do gardzenia, ukryta w namiętności do równości, nie ma żadnej możliwej przeciwwagi w sercu ludzkiem, jeśli je bierzemy w porządku przyrodzonym, po za wpływem łaski. Nie ma jej zaś i mieć nie może, bo się sprzeciwia rozumowi szanować kogoś inaczej, jak według jego istotnej, przez rozum ocenionej, wartości; a poza łaską, nie ma w nim innej wartości prócz osobistej. A sprzeciwia się znowu woli naszej, abyśmy w drugich widzieli wartość wyższą od naszej, — na którem to właśnie widzeniu gruntuje się szacunek.

Ani rozum więc nasz, ani wola, bez działania czegoś trzeciego, t. j. łaski, nie dają podstawy do szanowania drugich, a zatem i do miłowania ich. Jakimże cudem demokracya bez Boga będzie w stanie związać ludzi w społeczność inaczej jak zapomocą gwałtu. W taką to matnię bez wyjścia duch neopogańskiej demokracyi sam się zapędził, gdy wykluczył Boga ze społeczności, nie mogąc, jednocześnie, wykluczyć z duszy ludzkiej, tego co w niej jest Bożem. Matnią to jest zaiste, bez wyjścia, — bo pragnienie równości nie zadowolni się przyjętą wszędzie równością przed prawem. Duch ludzki, ochrzczony, chce i ma prawo chcieć czegoś więcej. On chce czegoś, co mu się wydaje być pragnieniem równości towarzyskiej. On tej ostatniej szuka w równości stroju, wychowania, pieniędzy; lecz w istocie, chodzi mu o coś innego, z czego on sam sobie sprawy nie zdaje.

Chodzi mu o zaspokojenie potrzeby nie dającej się już wyrwać z duszy, choćby świat cały odrzucił chrzest. Chodzi mu (choć on to bierze za potrzebę zrównania towarzyskiego klas) o potrzebę, którą zaspokoić tylko może chrześcijaństwo, każąc nam widzieć w bliźnim nie jego już wartość przypadkową, lecz wartość absolutną krwi Zbawiciela, i zabraniając nam jednocześnie przyjmowania od drugich hołdu dla siebie, a nie dla tejże krwi Najświętszej.

Chrystus Pan stał się dla nas ogólnym mianownikiem, w którego nieskończonej wartości, giną wszelkie różnice wartości liczebników, którymi my jesteśmy. „Wszyscyśmy chłopstwem w Adamie, mówiła dowcipnie pewna pobożna i rozumna pani [1]) i wszyscy w Chrystusie książętami". I prawda, w Chrystusie, pod pewnym względem, wszyscyśmy sobie równi, równością Jego wartości, która jest, w nas, wartością naszą, i w poczuciu tej to równości szukać należy źródła tych aspiracyj duszy chrześcijańskiej, z któremi, gdy się neopoganizm spotkał, umiał ich użyć do zburzenia ładu społecznego — ale zadowolnić ich nie jest sam w stanie.

Chrystyanizm, gdy nas obowiązuje do szanowania bliźniego, gdy karci uczucia pychy i wzgardy, czyni możliwem, bo rozumnem, to, co, bez niego, było i jest wprost niedorzecznem. Niedorzecznem mianowicie, i wstrętnem, jak każda nieprawda, byłoby szanowanie ludzi bez powodu.

Szczytnym zaś i rozumnym jest szacunek każdego, gdy powodem szacunku jest, przedewszystkiem, krew Boża na każdym rozlana. Dana nam jest zatem, w łasce, możność szanowania się wzajem, a stąd i możność znoszenia się, życia z sobą, kochania się, i nawiązania społecznego bratniego stosunku. Pochopność do lekceważenia drugich, gwoli własnej bucie, jest, po zniweczeniu fundamentu władzy, najpotężniejszym rozczynem społecznym. A jakże to dawno niestety pogarda władzy, a za nią buta i lekceważenie, w nas grasują! Bo grasują jeszcze dotąd, choć mniej niż dawniej.

W jednym tedy tylko Chrystyanizmie możliwa jest istotna równość ludzi, jako synów Bożych, o tyle istotniejsza, o ile więcej duch chrześcijański w duszach panuje; jest to równość braterska, która w życiu wygląda na równość towarzyską [2]). W jednym tylko Chrystyanizmie znajduje się zaspokojenie tego prawa do szacunku które na każdego spływa z nadanej mu królewskości Chrystusowej.

W jednym zatem Chrystyanizmie, przez pokorę z jednej strony, a szacunek z drugiej, może być zagojona rana, otwarta przez wynoszenie się chrześcijan nad chrześcijanami, a rozogniona przez podmuch demokracyi rewolucyjnej.

A z tego znowu wypada, że niemasz innej na świecie możliwej demokracyi, — jeśli już tak nazywać porządek polityczny mający głównie podnoszenie mas ludowych na celu — jak demokracya chrześcijańska, życiem nadprzyrodzonem, z Kościoła katolickiego płynącem owiana. (Dok. n.)

*Ks. L. Z.*

---

# ODEZWA.

Wielka i piękna Uroczystość religijna odbędzie się w 1894 r. wśród murów starego Krakowa. W dniach od 26. Sierpnia do 2. Września obchodzonym będzie *Jubileusz 300-letniej rocznicy kanonizacyi św. Jacka Patrona Polski* i pierwszego Dominikanina polskiego.

Obchód ten radością i chlubą napawać musi serce każdego Polaka. Zakonnik krakowski z XIII wieku, z powodu

[1]) Była nią pani Julia Ksawerowa Pusłowska, której pamięć choć mimochodem uczcić jest potrzebą serca dla piszącego.

[2]) Ten stosunek towarzyski między panem, a chłopem mógł każdy widzieć np. we Włoszech zanim je popsuła Rewolucya.

licznych podróży misyjnych po całej Słowiańszczyźnie i krajach sąsiednich „Apostołem północy“, zwany, należy do największych Świętych Kościoła katolickiego. Cześć jego wielką jest wśród narodów europejskich. Historycy Kościoła, jako jeden z głównych tytułów zasługi papieża Klemensa VIII, podnoszą z naciskiem, że za jego rządów w r. 1594 odbyła się kanonizacya św. Jacka.

Blask z aureoli wielkiego Świętego spada jasnym promieniem na ciężko doświadczoną ojczyznę jego, na tę Polskę naszą, w średnich wiekach „Matką świętych“ nazwaną, która ze słuszną dumą spoglądać może na swoją przeszłość i szczyci się, że między innymi wsławionymi synami wydała tak znakomitego w Kościele męża. Ale osobliwy blask spada stąd obecnie na miasto nasze, które było głównym świadkiem życia św. Jacka. Synowiec wielkiego biskupa krakowskiego Iwona Odrowąża, tutaj był naprzód Kanonikiem Katedralnym, tu następnie działał jako duchowny syn św. Dominika, który go osobiście we Włoszech był poznał i z którym gorąca miłość na całe życie go połączyła. Dzięki św. Jackowi, klasztor krakowski Zakonu Kaznodziejskiego, założony przez Iwona Odrowąża, pierwszy w Polsce a jeden z najstarszych w Europie, stał się rozsadnikiem wiary, dobrych obyczajów i cywilizacyi, zakładając filialne klasztory w całej Słowiańszczyźnie i dostarczając Polsce sławnych mowców i misyonarzy. W Krakowie św. Jacek zamknął dni swoje, a ciało jego cudami słynące spoczęło przy kościele św. Trójcy, w kaplicy zbudowanej na miejscu, gdzie za życia Świętego była jego cela mieszkalna.

Niepodobna wyliczać łask i dobrodziejstw, które od kilku wieków płyną na Polskę z klasztoru krakowskiego i z miejsca zwłokami Jacka Odrowąża uświęconego. Nie dziw, że otacza to błogosławione miejsce ogólna cześć narodu. Jeszcze Zygmunt III w r. 1603 wyprosił u Papieża ogłoszenie św. Jacka patronem Królestwa Polskiego. Jan Sobieski przed wyprawą wiedeńską nawiedziwszy procesyonalnie grób Świętego Dominikanina, pod jego oddał opiekę siebie i sprawę której szedł bronić, a w następstwie wygranej, papież Inocenty XI, potwierdzając dekret Klemensa VIII, w r. 1686 zaliczył św. Jacka do głównych patronów Polski. Hołd przychodzili mu składać wszyscy prawie królowie nasi, wodzowie i znakomici mężowie. Tu do dnia dzisiejszego na odpust doroczny gromadzą się tysiące pobożnych ze wszystkich ziem polskich.

Jubileusz tegoroczny wywoła niewątpliwie większy niż kiedykolwiek napływ pobożnych i z niezwykłą będzie obchodzony uroczystością. Kraków i jego klasztor Dominikański będą głównem ogniskiem, punktem środkowym ogólnej Uroczystości jubileuszowej. Przybędą tłumy ludu z całej Polski i z katolickiego a drogiego nam Szląska, na którego ziemi wielki Święty nasz polski ujrzał światło dzienne.

Na prośbę zakonu Dominikańskiego klasztor krakowski, przez pamięć na św. Jacka, mający już oddawna wyjątkowe w świecie katolickim stanowisko, został obecnie obdarzony nadzwyczajnemi przywilejami i odpustami. Przygotowują się wspaniałe nabożeństwa, a książęta Kościoła i biskupi z ziem polskich i ruskich przyrzekli na ten czas swój przyjazd.

W tej uroczystej chwili oczy całego świata katolickiego zwrócone będą na „Rzym polski“, starą stolicę Piastów i Jagiellonów. Klasztor krakowski poczynił wszystko, aby obchód wypadł jak najokazalej. Do świeckiego społeczeństwa należy postarać się, aby nie pozostał kościelnym tylko i ludowym, lecz aby swą radość z tego powodu okazało żywo i gorąco całe obywatelstwo. Tego wymaga godność miasta i narodu. Odpowie to potrzebom i uczuciom społeczeństwa polskiego, które jak było zawsze, tak jest na wskroś katolickiem.

W tej myśli zawiązany w porozumieniu z OO. Dominikanami w Krakowie Komitet obywatelski odzywa się do Publiczności, zapraszając ją do najliczniejszego udziału w Uroczystości jubileuszowej. Urządzenie jej (illuminacya, podjęcie uboższych pielgrzymów i t. d.) pociągnie dość znaczne wydatki, uciążliwe dla klasztoru, zaledwie dźwigającego się po wielkim pożarze 1850 r. i po dalszych klęskach elementarnych, jakie dotknęły majątek klasztorny. Nietylko więc pożądanem jest uczestnictwo w obchodzie. którego program zostanie podanym do wiadomości powszechnej, ale także i pomoc materyalna.

Komitet podzieliwszy się na odpowiednie sekcye, wybrał przewodniczącym sekcyi skarbowej p. *Franciszka Słęka*, dyr. krak. Kasy Oszcz. a skarbnikiem mianował p. *Władysława Fischera,* obywatela i kupca (Kraków, Rynek linia A—B). U tych dwóch wskazanych panów należy składać łaskawe datki na cele Uroczystości Jubileuszu św. Jacka.

Podpisany Komitet żywi niepłonną nadzieję, że odezwa jego nie przeminie bez skutku, a wszyscy Rodacy razem z nim odczują doniosłość uroczystej chwili, wlewającej otuchę w serca, radością i chlubą okrywającej katolicką Polskę.

Kraków, dnia 1. czerwca 1894 r.

Komitet obywatelski dla obchodu jubileuszowego 300-letniej rocznicy Kanonizacyi św. Jacka: Przewodniczący: Stanisław Tarnowski, zastępca przewodniczącego: Andrzej Potocki, Sekretarz: Stanisław Tomkowicz, Kasyer: Władysław Fischer. Maryan Bartynowski, Jan Fedorowicz, Józef Jawornicki, Dr. Henryk Jordan, Dr. Franciszek Karliński, Ksawery Konopka, Ks. Kazimierz Lubomirski, Dr. Władysław Markiewicz, Ks. dr. Józef Pelczar, Dr. Karol Pieniążek, Dr. Paweł Popiel. Henryk Schwarz, Ks. Wojciech Siedlecki, Bronisław Ślaski, Franciszek Słęk, Zenon Słonecki, Jan Staszczyk, Hr. Janusz Tyszkiewicz, Dr. Fryderyk Zoll.

## Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Delegatami zostali wybrani:

a) *z dyecezyi krakowskiej:*

księża: Hanusiak Stanisław i Piechota Marcin;

b) *z dyecezyi lwowskiej:*

księża: Chmura Marceli, Swadowski Ludwik, Zaremba Hipolit, Turkuł Kalikst i Stakien Romuald.

c) *z dyecezyi przemyskiej:*

oczekujemy jeszcze wyniku z dwóch okręgów.

Prosimy ponownie tych księży delegatów, którzy dotąd na przesłane zaproszenie nie odpowiedzieli, o doniesienie odwrotną pocztą, czy i którym pociągiem przybędą i gdzie życzą sobie zamieszkać?

Przewielebnych księży, którzy w dniach od 18. do 20. czerwca będą bawić we Lwowie, jako też mieszkających stale we Lwowie zapraszamy na zebrania towarzyskie, które w poniedziałek, wtorek i środę, t. j. 18. 19. i 20. b. m. będą miały miejsce na plebanii N. P. Maryi Śnieżnej.

Wstęp wolny na posiedzenia Zgromadzenia delegatów mają wszyscy członkowie.

*Od Wydziału.*

## Bibliografia.

**Narodowość.** Studyum społeczne. Naszkicował ks. L. Fleischer, pleban Komorowski. Biała 1893. Str. 195.

Jestto książka bardzo pouczająca i traktująca rzecz bardzo poważnie. Autor czytał nadzwyczaj wiele i myślał dużo, zanim się wziął do jej napisania. Wszystkie kwestye ważniejsze stosunku Kościoła do państwa i narodów, do nauki i wolności — kwestye u nas powszechnie prawie nieznane — uwzględnia i rozwiązuje. A rozwiązanie to popiera zarówno powagą Kościoła, jakoteż powagą najznakomitszych myślicieli chrześcijańskich a nawet i niechrześcijańskich aż do ostatnich czasów. Szkoda, że poświęciwszy niemało trudu badaniom naukowym, autor nie znalazł dość czasu czy

cierpliwości, by nadać myślom formę przystępniejszą. Książki jego nie czyta się łatwo. Już dla tego, że obok kwestyi narodowości zajmuje się mimochodem mnóstwem innych, a niekoniecznie z nią ściśle związanych. Także dlatego, że na postawione zagadnienia odpowiada nieraz szeregiem cytacyi, które doskonale mogą rzecz ilustrować, ale wprost odpowiedzią nie są i wymagają osobnej pracy czytelnika, by sobie z nich wysnuł sam właściwą odpowiedź. Utrudnia też nieco zrozumienie książki i to, że autor nie dość poprawnie włada językiem, tak, iż czasem zupełnie inna powstaje myśl w czytelniku, niż autor zamierzał. Nawet jeden z recenzentów tej książki, który jej zalety wysoko stawia, podnosi niektóre zarzuty przeciw treści, gdzie są tylko błędy formy.

To co autor mówi (str. 93) o religii katolickiej, „że jest nietylko systematem jednostronnym naukowym, lecz instytucyą obejmującą całego człowieka", nie znaczy oczywiście, jakoby uważał religią naszą za rzecz naukowo jednostronną, ale chce powiedzieć, że nie jest ona jedynie jakimś systematem, odpowiadającym jednej stronie i to naukowej człowieka, ale całego go obejmuje: Tak i to, co powiada na str. 21, że materyaliści „widzą w człowieku tylko składową część ciała" nie odnosi się do składników ciała, ale znaczy, że z dwóch składowych części, duszy i ciała, materyaliści jedną tylko t. j. ciało uwzględniają. Zestawienie takich dwóch wyrazów (str. 136) jak: „jednostek, osobników" wydaje nam się pleonazmem a nazwa: „człowiek historyczny" na oznaczenie człowieka rzeczywistego, takiego jak jest, nie zdaje się nam od razu zrozumiała.

Te usterki nikną atoli w obec nagromadzonych w książce prawdziwych skarbów wiedzy i obserwacyi. Że wspomnę tylko jednę: na str. 24 powiedziano trafnie, iż utopia socyalistów obliczona jest na same „osobniki anielskie a na łotrowstwa i namiętności nie ma w niej miejsca i nigdy się o nich nawet nie wspomina w socyalistycznych książkach". Zazwyczaj nie zwraca się na to uwagi, gdy się marzenia socyalistów z dzisiejszym porządkiem rzeczy porównywa, a to przecież najsłabsza strona tych marzeń.

Poważny, wytrwały czytelnik dojdzie do ostatniej karty i nie pożałuje czasu przepędzonego przy książce, o której mówimy. Jeżeli jednak do szerokich kół społeczeństwa chce autor utorować drogę swym myślom, to musi przyoblec je w ponętniejszą szatę, a przedewszystkiem rozbić swe dzieło na kilka rozpraw jednolitych i tego pilnować, aby wątku kwestyi głównych nie przerywały zbyt częste dygresye. Świat dzisiejszy popsuła lekka strawa duchowa; przeciętny czytelnik z radością wita każdy nabytek wiedzy, byleby do niej doszedł tanim kosztem; chętnie podejmuje wycieczki w krainę nauki, ale chce te podróże odbywać bez zmęczenia, z komfortem, w wagonie wygodnym, pociągiem błyskawicznym. To ogólne usposobienie może nam się nie podobać, ale liczyć się z nim musimy.

### Nadesłano do oceny:

*Sto rozmyślań* o Przen. Sakramencie na tle Pisma św. Kraków. Drukarnia Czasu 1894.

*Artur Loth:* Życiorys świętobliwej siostry Róży, zakonnicy konwerski PP. Norbertanek, założycielki Arcybractwa Mszy wynagradzającej. Kraków. 1891.

*Ks. Fr. Starowieyski:* Miesiąc w Szwajcaryi. Odbitka z Przeglądu powszechnego. Kraków 1894.

## KRONIKA KOŚCIELNA.

**Rzym.** Uroczystości odbywane z powodu stuletniej rocznicy urodzin P. Piusa IX. godne były wielkiego i niezapomnianego Papieża, który — rzecz niesłychana w rocznikach Kościoła — wykazał mylność głośnej przepowiedni: *non videbis annos Petri.* W odpowiedzi na adres komitetu urządzającego ten obchód, Leon XIII. stwierdził wytrwałość swego poprzednika, jego męstwo apostolskie, wielkoduszność, wyjątkową pobożność i szczególne nabożeństwo do Najśw. Panny Niepokalanie Poczętej. W bazylice św. Wawrzyńca za murami gdzie spoczywają ziemskie szczątki Piusa IX. od 13. lipca 1883, manifestacya przybrała charakter prawdziwie wzruszający. Z pątnikami, którzy przybyli pod przewodnictwem hr. Aquaderni, zetknęli się kardynałowie Aloisi-Masella, Vanutelli, Ruffo Scilla, który świeżo został mianowany kamerlingiem, Melchers, Svampa, Ferrari, Mauri i Macchi, ambasadorowie Francyi, Hiszpanii i Portugalii i wszyscy prałaci kuryi papieskiej. Śpiewacy kaplicy Sykstyńskiej wykonali pod dyrekcyą sławnego Mustaphy mszę Palestryny, potem kardynał Parocchi wygłosił panegiryk ku czci zgasłego papieża. Otrzymawszy purpurę z rąk Piusa IX. więcej niż każdy inny miał prawo przemówienia w tej pamiętnej chwili. Poprzestając dziś na tej krótkiej wzmiance kronikarskiej, usprawiedliwiamy zbytnią zwięzłość sprawozdania tą wiadomością, którą mile zapewne przyjmą nasi czytelnicy, że ksiądz kan. dr. Pelczar przyobiecał nam łaskawie opisać dokładnie cały przebieg uroczystości.

**Galicya.** Tarnów. Pan Stefan Surzyński, dyrygent chóru katedralnego, urządza z początkiem lipca b. r. sześciotygodniowy kurs dla kandydatów organistowskich i organistów. Plan nauki obejmuje grę i improwizacye na organach, śpiew ludowy gregoryański i figuralny, zasady harmonii, historyę muzyki, a wreszcie budowę organów.

Od kandydatów wymaga się znajomości elementarnych zasad teoretycznych i pewną biegłość w graniu z nut.

W Ratysbonie odbywają się takie kursy przy szkole muzyki kościelnej, a u nas są nowością. Dopiero bracia Surzyńscy je zaprowadzili: ks. dr. Józef w Poznaniu, a w Petersburgu p. Mieczysław, dyrygent chóru przy katedrze katolickiej, do którego zgłosiło się kilkunastu organistów z Królestwa i Cesarstwa.

Jest rzeczą pożądaną, aby p. Stefanowi Surzyńskiemu udało się urzeczywistnić swój zamiar. Niewątpliwie wspomniany kurs wpłynąłby korzystnie na podźwignięcie naszej muzyki kościelnej z tego upadku, w którym od dłuższego czasu pozostaje ze szkodą publicznego nabożeństwa i uczuć religijnych.

— Sanok. Za staraniem miejscowego ks. proboszcza Fr. Czaszyńskiego odbyła się w Sanoku od 2. do 7. bm. pięciodniowa missya, której przewodniczył ks. J. Stojek, administrator parafii w Starejwsi: współpracownikami byli księża I. Kiciński i W. Marszałowicz z kolegium starowiejskiego, W. Płukasz ze Stanisławowa i Wł. Długołęcki ze Lwowa, wszyscy Tow. Jez. Słowo Boże głoszono siedm razy dziennie. Każdy z księży missyonarzy niestrudzoną pracą nabył prawa do niewygasłej wdzięczności, ale szczególnie głęboko zapisał się w pamięci słuchaczy ks. Długołęcki, który w wieczornych naukach przemawiał do rozumu i serca tutejszej inteligencyi gruntownie i przekonywająco, z wielkiem życiem i ciepłem. Pokazało się, że byle chcieć i umieć, to przy łasce Bożej można z pożytkiem pracować na tej glebie, która pospolicie uchodzi za nieprzepuszczalną, niepodatną ku uprawie i zachwaszczoną perzem liberalnego indyferentyzmu. Do komunii św. przystąpiło 1300 osób w czasie misyi, ale po jej ukończeniu jeszcze zgłaszają się wierni, chcący korzystać z przywileju spowiedzi misyjnej, która się może przeciągnąć do dni czternastu, jeśli się dopełniło przepisanych warunków.

**Wielkopolska.** Poznań. *Wiec katolicki* rozpoczął się 3. b. m. uroczystem nabożeństwem wieczornem w kościele św. Marcina, odprawionem przez ks. biskupa Likowskiego w asystencyi alumnów i licznego kleru. Po nabożeństwie odbyło się pierwsze zebranie w sali Lamberta, która wypełniła się szczelnie po większej części zamiejscową publicznością, wśród której reprezentowane były wszystkie bez wyjątku wybitniejsze rodziny Księstwa i Prus zachodnich. Inteligencya poznańska stawiła się w komplecie a nie brakło reprezentantów wszystkich stanów.

Obrany marszałkiem wiecu, p. Czarliński stwierdził katolickie przekonania i dążności naszego narodu, wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć Ojca św. Leona XIII. i cesarza Wilhelma i poprosił ks. arcybiskupa o błogosławieństwo.

W odpowiedzi zabrał głos ks. arcybiskup Stablewski i przemówił w te słowa:

„Gdzie dwóch albo trzech zbierze się w imię moje, tam ja jestem pośród was", powiedział Pan. I myśmy tu zgromadzili się

w Imię Pańskie, jak to w tej chwili czcigodny Marszałek w tak serce moje wzruszający sposób wypowiedział. Zgromadziliśmy się w Imię Pańskie, aby wyznać, czem jesteśmy, w czem jedyną naszego życia i szczęścia pokładamy nadzieję. Za to wyznanie składam Tobie, czcigodny Panie Marszałku, serdeczną podziękę. Przekonany jestem, że temu wyznaniu radośnie odpowiadają w tej chwili miliony serc naszych braci, a w pierwszym rzędzie serca moich wiernych dyecezyan.

Gdy Bóg mi powierzył rząd dusz Waszych, bywają chwile, w których serce trwoży się, azali wszyscy rozumieją jeszcze i miłują po staremu te hasła, w imię których nasz Mieczysław zatknął krzyż w tej kolebce naszego narodu, w imię których rycerstwo nasze pod Warną, Cecora i Wiedniem pierś własną nadstawiało na ciosy pohańców. Serce moje nabiera odwagi i otuchy, gdy po tem dzisiejszem zebraniu i wyznaniu czuję, że to hasło jeszcze jest świętem dla synów wielkich ojców. Jakżebym tedy nie miał z radością odpowiedzieć życzeniu Twemu, kochany Marszałku i Waszemu, kochani moi, aby Wam pobłogosławić, aby się zjednoczyć z Wami sercem mojem w tej nadziei, że tu Bóg w pośrodku nas, że On nas prowadzić będzie w jednym zgodnym, zwartym zastępie do walki z tymi, których zadaniem przewrót porządku Bożego i dziejowego. Wszyscy, i z chaty i z pałacu, od warsztatu i od pługa, stoimy tu zjednoczeni, aby bronić krzyża, aby za nim iść, jak za owym ogniem jasnym, który w pustyni w noc ciemną wiódł izraelski lud wybrany. Oby ten ogień narodowi naszemu nie przestał świecić i prowadzić go po drodze, na której ostatecznym końcu jedynie szczęście i spokój on doskonały, dla którego ta ziemia jest tylko przejściem, przygotowaniem, przedsionkiem! Więc błogosławię tym wszystkim, którzy w czemkolwiek przyczynili się do przyjścia do skutku tego wiecu i modlić się będę za Was wszystkich, za Was młodzieńce i męże, za Was niewiasty i dziewice, byście szli drogami ojców i matek Waszych. Będę się modlił jutro za Wami razem z obecnymi tutaj biskupami, byście, ukochani moi, wytrwali wiernie wśród pokus i niebezpieczeństw na przedniej straży obrony tego wszystkiego, co najświętszem i najdroższem dla nas.

Benedicat Vos Deus †.

Po wstępnych przemowach hr. Hektor Kwilecki w bardzo interesującym wykładzie podniósł potrzebę wieców katolickich.

W poniedziałek rano o godzinie 8 odprawił ks. arcybiskup Stablewski cichą mszę św. w kościele farnym. Po mszy św. duchowieństwo i cały komitet, oraz liczni wiecownicy odprowadzili ks. Arcypasterza do powozu, poczem wspaniały pochód, złożony z kilkuset wiecowników, otoczonych kilkutysięcznym tłumem publiczności z muzyką na czele, ruszył przez ul. Jezuicką, Rynek, ul. Nową, plac Wilhelmowski, ul. Berlińską, ul. Wiktoryi i św. Marcina na stary dworzec. Pochód trwał blisko godzinę. Z okien domów, w których mieszkają Polacy sypał się prawdziwy deszcz kwiatów na uczestników pochodu. Stary dworzec był wspaniale przystrojony. O godz. 11. przybył ks. Arcypasterz.

Ks. lic. dziekan Glabisz przedstawił wymownie położenie Kościoła katolickiego w trzech dzielnicach polskich a radca dr. Zielewicz miał mowę o encyklice papieskiej do biskupów polskich.

Na wniosek marszałka uchwalono wysłać do Ojca św. telegram następujący:

Nobis numerosissimum congressum Posnaniae celebrantibus Litterae Encyclicae Sanctitatis Vestrae ad Episcopos Polonos summo cum plausu omnium explanatae sunt. Unde Sanctitati Vestrae ingentes laudes gratesque referimus pro favore nostrae genti impenso, pro saluberrimis vereque paternis hortamentis nec non pro benedictione, hodierno nostro congressui benignissime impertita.

Insimul vero pedes Sanctitatis Vestrae humillime osculantes, nos omnes catholici Poloni una cum catholicis Germaniae gentis ex Archidioecesi Gnesnensi et Posnaniensi in praesentem congressum nobiscum congregatis et nobiscum communi affectu eiusdem fidei eiusdemque caritatis vere conjunctis spondemus solemniter, felicissimis auspiciis nostri „pietate prudentia et caritate eximii“ Archipiescopi, nos erga Deum, Ecclesiam et Sanctitatem Vestram, in quem summo amore summaque pietate ferimur, nunquam non fidelissimos esse permansuros — nobisque ut Deus omnia ista bene vertat, preces atque orationes Apostolicas a Sanctitate Vestra instantissime expetimus.

Na trzeciem (ostatniem) posiedzeniu plenarnem powszechne zajęcie obudziła mowa ks. Wolszlegera *o kwestyi socyalnej* i dr. Dziembowskiego *o szkole*.

Nie mniej zajmujące były odczyty i dyskusye w sekcyach. Ponieważ szczupłe ramy *Gazety Kościelnej* nie pozwalają nam wejść bliżej w bogatą treść rezolucyi i przemówień wiecowych, odsyłamy ciekawego czytelnika do Nr. 125 i następnych *Kuryera Poznańskiego*.

Znaczenie wiecu poznańskiego skreślił dobrze ks. Kwilecki słowami, wypowiedzianemi o wiecach w ogóle:

„Świat gwałtownie zbliża się do chwili, w której dwa tylko wielkie stronnictwa racyą bytu mieć będą. Partya Wiary t. j. porządku i partya Niewiary t. j. przewrotu. Tak zwanych chłodnych lub obojętnych nie będzie; sami nie wiedzieliby, co z sobą począć. — To też celem naszego zebrania jest przygotowanie się do chwili tej, aby gnuśnych w sprawach katolickich ożywić, aby bojaźliwym dodać odwagi, aby z odwagą przystąpić do wyboru, zapewne nie trudnego.

Dalszym celem wiecu jest zabliźnienie ran, które zostały zadane ciału społeczeństwa naszego, przez lekkomyślne i sztuczne wywołanie namiętności, przez brak wytrwałości, przez niedojrzałość i zarozumiałość, a więc przez właściwości burzące wszystko, co powagą i władzą.

Miejmy nadzieję, że przez wiece katolickie do tego celu wzniosłego i godnego katolików, w szczególności katolików-Polaków, dojdziemy. Wtenczas spokojnie i z ufnością będziemy mogli patrzeć w przyszłość“.

* * *

W harmonijny akord z wiecem katolików polskich zlał się wiec katolików niemieckich, który się odbył w Poznaniu 6. b. m. Zebrała się nań spora liczba katolików niemieckich, tudzież bardzo wielu członków wiecu polskiego. Redaktor *Germanii* p. Schaffer brał udział w wiecu. Przewodniczącym wybrano właściciela dóbr rycerskich Bredowa z Szczytyna. Referatów wygłoszono trzy: ks. Becker mówił o kwestyi socyalnej, ks. Lenz o papiestwie, a ks. proboszcz Schröder z Lignia o kwestyi szkolnej. Ten ostatni wykład wywarł wielkie wrażenie. Ks. Schröder w znakomity sposób przedstawił krzywdy, jakich doznaje ludność katolicka w sprawie szkolnej i ostro potępił kolonizacyę niemiecką, tudzież germanizacyę, praktykowaną w dzielnicach polskich za pomocą szkół. Nadto domagał się mowca założenia w Poznaniu polskiego uniwersytetu katolickiego. Na wniosek ks. Schrödera uchwalił wiec rezolucyę, żądającą, aby nauka religii była wykładana na wszystkich stopniach w języku ojczystym dzieci, aby dzieci uczono pieśni kościelnych w ojczystym języku, tudzież, aby w szkołach polskich zaprowadzoną została obowiązkowa nauka języka polskiego we wszystkich klasach.

W końcu uchwalił wiec, iż pożądaną rzeczą byłoby założyć pismo szczerze katolickie dla katolików niemieckich w archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej.

Obrady wiecu zakończył ks. arcybiskup Stablewski serdeczną przemową, w której wyraził radość swą z tego, że wiec katolików niemieckich przyszedł do skutku wspólnie z wiecem polskim i że żadna dysharmonia natury politycznej nie objawiła się wśród obradujących zgodnie Polaków i Niemców. W końcu zapewnił ks. arcybiskup katolików niemieckich, że ich otacza równą opieką arcypasterską jak Polaków i obszernie mówił o zadaniach, nad któremi wszyscy katolicy w tak niebezpiecznych czasach jak dzisiejsze powinni pracować. Zebrani wznieśli po tej przemowie na cześć ks. Stablewskiego gromki okrzyk: *Es lebe unser Herr Erzbischof!*

**Szwajcarya.** *(Cudowne uzdrowienie w Maria-Einsiedeln).* Niejaka pani Lees w Ravensburg (Wirtembergia) wskutek kilku ataków apoplektycznych od lat pięciu zupełnie utraciła władzę w obu nogach. Tylko z największym wysiłkiem mogła powlec się o kilka kroków i to tylko na dwóch kulach. Ostatniego poniedziałku podjęła w towarzystwie innej kobiety pielgrzymkę i z wieloma

trudnościami (koleją żelazną) przybyła do Einsiedeln. We wtorek po południu spostrzegła małą ulgę w prawej nodze, we środę o godzinie 7, podczas podniesienia w kaplicy cudownej, nastąpiło całkowite uzdrowienie; kobieta odtąd chodzi bez wszelkiej podpory. *(Salzb. Kirchenzeitung.)*

**Francya.** Niestrudzony ksiądz Garnier podczas Zielonych Świąt otworzył wielki dom dla związków robotników chrześciańskich, *Maison du peuple français*, na Montmartre niedaleko socyalistycznego *Maison du peuple*, gdzie jak wiadomo odbywają się chrzty cywilne. To sąsiedztwo przeciwnych biegunów może łatwo sprowadzić kiedyś smutne następstwa dla katolickiej instytucyi, w której ks. Garnier umieścił kasę zaliczkową, biuro stręczeń, lecznicę i t. d. Ale to jest właściwością ks. Garnier, że rozkłada się obozem na polu nieprzyjacielskim.

— Proces o zakłócenie spokoju publicznego i podburzanie przeciw władzy państwowej wytoczono tym Lugduńczykom, którzy zrobili owacyą swemu arcybiskupowi w czasie przybycia ministrów na wystawę kolonialną i zamiast *Vive la republique* wołali: *Vive l'Archeveque.* Obrońca oskarżonych wykazał, że arcybiskup wedle ustawy jest jednym z czterech najwyższych dostojników miasta i że podobnie jak prefekt lub głównodowodzący jenerał może odbierać hołdy publiczne. Sąd uwolnił obwinionych a zgromadzone tłumy radośnymi okrzykami przyjęły ten wyrok.

*Avenir politique, religieux et social*, pismo wychodzące w Reims, ogłasza rozmowę, którą miał jego redaktor z Leonem Hamel, znanym socyologiem i przyjacielem robotników. Harmel właśnie wrócił z Rzymu, gdzie w klasztorze OO. Assumpcyonistów przemawiał o kwestyach socyalnych w obec doborowego towarzystwa, któremu przodowało trzech książąt kościoła: kardynałowie Lecot, Macchi i Vanutelli.

Co myśli Ojciec św. o kółkach chrześcijańskich dla społecznych studyów? — pytał redaktor — pewnie pan o nich mówiłeś

— Tak i wiele do tej rozmowy przywiązywałem wagi, bo ta organizacya kółek, przyjęta od socyalistów, pozwala nam tyle czynić dobrego, co oni złego czynią. Wyłożyłem sprawę Papieżowi, który okazał radość ze zbliżenia się robotników i kapłanów, wspólnie studyujących warunki pracy. „To dobrze powiedział i dodał — już to mówiłem, potrzeba aby kapłan wyszedł z zakrystyi, trzeba aby stanął wśród ludu i oddawał mu przysługi.... jużto mówiłem,... trzeba iść do ludu z zapałem i z odwagą...."

— Ależ czyż nie potrzeba, aby kapłan był przygotowany do tej akcyi ludowej?

— Tak, to też powiedziałem Ojcu św. co się obecnie czyni dla duchowieństwa pod względem studyów teoretycznych i przygotowania do praktyki życiowej. Z zadowoleniem słuchał tego, że w kilku seminaryach urządzono kursy ekonomii społecznej. Powiedziałem Papieżowi, że O. Dehon, założyciel kapłanów Serca Jezusowego, graduowany w teologii i prawie kanonicznem, przygotowuje obecnie podręcznik ekonomii społecznej, który zostanie oddany do zbadania Jenerałowi OO. Dominikanów. Co do studyów praktycznych Leon XIII. bardzo mię zachęcał, abym nadal zajmował się kongresami seminarzystów, którzy gromadzą się corocznie podczas feryi w naszej fabryce w Val-des-Bois.

— Co myśli Ojciec św. o kongresach robotników chrześcijańskich?

— „Spodziewa się po nich wiele w sprawie rozpowszechnienia nauk, zawartych w Encyklice *Rerum novarum.* Wielce interesowały go kongresy w Reims i okazując jak wielce pragnie, aby ta akcya rozszerzyła się na całą Francyą, dodał „należałoby zorganizować podobne kongresy w Marsylii, w Lugdunie i w Bordeaux".

W sprawie prasy powiedział p. Harmel, że „Leon XIII. widzi i czuje nieobliczoną siłę dziennikarstwa, pragnąłby więc, aby wszędzie usiłowano zużytkować je na służbę ewangelii dla obrony kościoła a tryumfu prawdy i sprawiedliwości. Przeto chętnie dowiaduje się o tem, że katolicy świeccy i duchowni starają się ująć w swe ręce tę potęgę, aby ją zwrócić przeciw nieprzyjaciołom Boga i zniewolić do popierania sprawy bożej".

**Sprostowanie notatki dziennikarskiej.** Czytając w gazetach opis uroczystości otwarcia Wystawy krajowej, słusznie musiało się zdziwić Duchowieństwo wzmianką, że w chwili, gdy Najdostojniejszy Arcyksiążę Karol Ludwik otwarcie wystawy ogłosił, ozwały się nietylko strzały armatnie, ale też dzwony wszystkich kościołów lwowskich. Otóż ten ostatni szczegół o dzwonieniu jest mylnym. Wiadomo nam tylko, że udawano się do Najprzew. ks. Arcybiskupa z prośbą, aby dzwonienie zarządził, powołując się na to, że według drukowanego opisu otwarcia wystawy w Pradze, tamże przy podobnej okazyi dzwoniono. Temu wszakże żądaniu nie mógł Arcypasterz zadość uczynić, gdy jak wiadomo każdemu, z przepisami kościelnymi nieco obeznanemu „ad annuntiandas populo res profanas companas pulsare re„gulariter non licet, nisi vel necessitas, vel causa gravis et „rationabilis excuset e. gr. in periculis incendii, inundatio„nis, hostilis incursus" Aichner: Prawo kościelne, wydanie piąte 1884 str. 676).

Prostujemy już teraz powyższe doniesienie, aby kiedyś przy podobnej sposobności nie powoływano się na nie jak na fakt prawdziwy, stanowiący praecedens. Być też może, że i w opisie praskim wzmianka była umieszczona na podstawie programu, sporządzonego bez poprzedniego porozumienia z Władzą duchowną, jak to i u nas się zdarzyło.

## Wiadomości dyecezyalne.

*Dyecezya tarnowska.*

Otrzymali emeryturę: ks. Mikołaj Zabrzewski, proboszcz w Rożnowie i ks. Maciej Żyła, proboszcz w Biegonicach. Konkurs na Rożnów rozpisany do 4. lipca, na Biegonice do 18. lipca. Przyszły proboszcz w Biegonicach będzie dopłacał ks. Żyle rocznie 140 zł. 99 ct. jako uzupełnienie do jego pensyi.

Przeniesieni: ks. Jan Bubula ze Zbylitowskiej góry na administracyę do Biegonic, ks. Józef Łopatowski ze Zgórska na administracyę do Rożnowa.

J. E. ks. biskup po udzieleniu święceń wyższych uda się na chwilowy odpoczynek do Szczyrzyca, skąd zwiedzi Kasinę i Mszanę dla konsekracyi kościołów w obydwóch miejscowościach; Najprz. ks. arcybiskup Karol Hryniewiecki przedsięweźmie konsekracyę kościołów w Padwi, w Szczurowej i w Zasowie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.